

Anna Maj

Mapy Google jako nowy model kognitywny. O imperium, które zbudowało mapę w skali 1 : 1, jego strategiach wizualizacyjnych i polityce

Trzy „miejsca znaczące” cyberplanety

1.

Dnia 17 sierpnia 2010 roku Sherry Tannozzini odkryła, że nie istnieje. Nie istnieje również jej kwaciarnia „Flowers from the Rainflorist”. Co gorsza, nie istnieje całe miasto, w którym mieszka Sunrise, główne miasto Florydy, wraz z 90 tysiącami mieszkańców, pierwszym sklepem Ikea w USA, narodową drużyną hokejową, jednym z największych w USA centrów handlowych, a także ze wszystkimi szpitalami, szkołami, instytucjami publicznymi, burmistrzem i całym lokalnym biznesem – po prostu zniknęło. Sytuacja trwała ponad miesiąc, ponowne pojawienie się miasta (*nomen omen*) Sunrise nastąpiło 22 września. Poprzedziła je burza medialna, podczas której komentowano fakt, iż takie zniknięcie jest trzecim w historii Sunrise w ciągu ostatnich dwóch lat, wcześniej natomiast podobne zdarzenia miały miejsce przynajmniej w pięciu innych miastach Stanów Zjednoczonych. Niektórzy dziennikarze dostrzegli związek tajemniczych zniknięć z poprzednią nazwą miasta Sunrise – Sunset, którą zmieniono ze względów marketingowych¹.

2.

Jesienią 2006 roku niepokój społeczny wzbudził gigantyczny insekt, przypominający skorka pospolitego, zaobserwowany na terytorium Niemiec. Zgodnie z precyzyjnymi obliczeniami jego długość wynosiła 50 metrów, potwora nazwano zatem Bugzillą. Równie tajemnicze jak pojawienie się było jego zniknięcie, w którym ważną rolę odegrała znana amerykańska korporacja. Media nie podjęły poważnej dyskusji na ten temat, podobnie

¹ Por. doniesienia medialne na ten temat: J.D. Sutter, *Google Maps 'Loses' Major Florida City*, „CNN” [CNN Tech, Online], 22 September 2010, http://articles.cnn.com/2010-09-22/tech/google.lost.sunrise.florida_1_google-maps-street-view-sunrise-case?_s=PM:TECH; M. McGee, *Sunrise, Florida, Reemerges from Google Maps' Bermuda Triangle*, „Search Engine Land” [blog], 22 September 2010, <http://searchengineland.com/sunrise-florida-reemerges-from-google-maps-bermuda-triangle-51415>; A. Eichler, *Google Maps Loses Florida Town, Again*, „AOL News”, 28 September 2010, <http://www.aolnews.com/2010/09/28/google-maps-loses-florida-town-again/>; F. Perraudin, *Google Maps 'Loses' Florida City*, „TIME” / News Feed, 23 September 2010, <http://newsfeed.time.com/2010/09/23/google-maps-loses-florida-city/> (data dostępu do wszystkich artykułów: 21.09.2011).

jak entomolodzy, którzy nie wypowiedali się w tej sprawie, jednak analogiczne przypadki spowodowały wytworzenie się sieciowej społeczności śledzącej niezbadane zjawiska. Na liście zainteresowań internautów znalazły się również liczne latające obiekty, najróżniejsze rysunki na ziemi, tajemnicze budynki o szczególnym kształcie oraz zadziwiające zmiany klimatyczne na niektórych terenach. Znalezione także największego brontozaura. Dzięki staraniom internautów w kwietniu 2007 roku odkryto między innymi niewielką wyspę, na połowie której panuje zima, podczas gdy na drugiej połowie – lato. Szczególne znaczenie zjawisku nadawał fakt, iż różnice klimatyczne miały charakter równoleżnikowy i niezwykle radykalny. Odkryto również znaczną ilość porzuconych samolotów i flotę latających samochodów. Można dostrzec tu nowe oblicze paranauki, jednak uwagę zwraca wysoki poziom udokumentowania zjawisk paranormalnych nowej generacji².

3.

Na początku listopada 2010 nikaraguański generał Eden Pastora wydał rozkaz zajęcia niewielkiej wyspy Calero (jedynie 2,7 km łądu, lecz o strategicznym znaczeniu handlowym), należącej do terytorium Kostaryki. Wojsko otoczyło wyspę, zatknęło nań flagę Nikaragui i rozlokowało 50 żołnierzy wzdłuż nowo wyznaczonej granicy. Laura Chinchilla, prezydent Kostaryki, zwróciła się o międzynarodową pomoc w wyjaśnieniu konfliktu do OPA, Organizacji Państw Amerykańskich. Generał Pastora stwierdził, że zajęte terytorium należy do Nikaragui, a przez Kostarykę było dotąd zajmowane bezprawnie. Prezydent Kostaryki potraktowała próbę mediacji jako kwestionowanie własności terytorialnej swojego państwa i oskarżyła międzynarodowy arbitraż 35 krajów o sprzyjanie kartelom narkotykowym³.

Trzy znaczące przemiany: wyszukiwanie, polityka i folklor

Rozważania nad stanem cyberkultury można rozpocząć od przytoczenia kilku bezprecedensowych sytuacji, które stanowiąc będą punkt wyjścia do analizy kulturoznawczej i medioznawczej. Chodzi tu wyłącznie o zjawiska, które nie mogły wydarzyć się na wcześniejszym etapie rozwoju cywilizacji. Trzeba przy tym dodać, że muszą to być wydarzenia znaczące dla świadomości społecznej, stanowiące antropologiczne świadectwo stanu techniki, kultury i społeczeństwa.

² Najciekawsze przykłady: *Google Earth*, *Wikipedia*, http://en.wikipedia.org/wiki/Google_Earth; *Data Error Compendium*, *Google Earth Blog*, http://www.earthblog.com/blog/archives/2007/01/google_earth_data_er.html oraz *Google Earth Community Data Problem Compendium*, <http://bbs.keyhole.com/ubb/showthreaded.php/Cat/0/Number/330340> (data dostępu: 15.11.2011).

³ Por. informacje prasowe na ten temat: J. Halliday, *Google Nicaraguan Map Error Threatens to Escalate into Regional Dispute*, „Guardian”, 15 November 2010, <http://www.guardian.co.uk/technology/2010/nov/15/google-map-dispute-nicaragua>; M. Brown, *Nicaraguan Invasion? Blame Google Maps*, „Wired”, 8 November 2010, <http://www.wired.com/dangerroom/2010/11/google-maps-error-blamed-for-nicaraguan-invasion/>; M. Friedman, *21st Century War: Google Maps Error Leads to Nicaraguan Invasion*, „TIME” / News Feed, 5 November 2010, <http://newsfeed.time.com/2010/11/05/21st-century-war-google-maps-error-leads-to-nicaraguan-invasion/> (data dostępu do wszystkich artykułów: 21.09.2011).

Listy takich wydarzeń można tworzyć na wiele sposobów, w zależności od stawianego celu analitycznego oraz aspektu rzeczywistości, który ma zostać poddany refleksji. Wybrane niniejszym przykłady, choć pozornie brzmią jak doniesienia prasy bulwarowej lub opowiadania *science fiction*, wydarzyły się naprawdę, mimo że ich źródło tkwi w rzeczywistości cyfrowej. Stanowią one ilustrację procesów istotnych z perspektywy antropologii mediów, zachodzących na płaszczyźnie reprezentacji danych w aspekcie kulturowym, biznesowym, politycznym i militarnym; co więcej – stawiają ważne pytania o tożsamość człowieka wobec techniki, o stan wiedzy o świecie i wyobraźni mitycznej oraz politykę dostępu do wiedzy (nie tylko informacji).

Wyjaśnić od razu należy, że wspólnym mianownikiem dla przedstawionych wydarzeń są mapy i zdjęcia Google Maps i Google Earth⁴. Znikanie miasta, przesuwanie się granic, pojawianie się potworów zasilających pokłady zbiorowej paranoi czy tajemniczych obiektów latających wynika z błędów mapy, jej niedoskonałości technicznej oraz wieloznaczności znaków, które są jej elementami. Przypadek nikaraguańskiej inwazji militarnej świadczy jednak o tym, że bywają one podstawą mylnych interpretacji o potencjalnie dużym znaczeniu i powadze. Realna wojna, którą tłumaczy się błędem mapy Google, jest nowym zjawiskiem, które każe jeszcze raz zastanowić się nad znaczeniem cyfrowej mapy internetowego imperium.

Podane przykłady wskazują jednoznacznie na to, że dokonały się w kulturze zmiany znaczące: oto jesteśmy świadkami powstawania nowego modelu kognitywnego, nowego obrazu świata, zakorzenionego w technologii należącej do sieciowej potęgi – korporacji, która wie o wiele więcej niż służby wywiadowcze i siły zbrojne wielu państw. Zastanowić się wypada, dlaczego można tu mówić o „miejscach znaczących” współczesnej kultury (w sensie, w jakim termin ten stosowany jest w teorii literatury). Historie te ujawniają pewne aspekty transformacji paradygmatu poznawczego, z którym się stykamy czy wobec którego jesteśmy stawiani przez działania Google.

Mowa tu bowiem o trzech ważnych elementach współczesnego życia, trzech procesach przemian, które można obecnie zaobserwować (choć poza ostatnim nie funkcjonują one w dyskursie publicznym). Te procesy przemian dotyczą różnych poziomów – tożsamości i czynności kulturowych, polityki i obrazu wojny, wreszcie świadomości zbiorowej i konsekwencji powstania społeczeństwa partycypacji. Pierwszy oznacza uzależnienie ludzkiego życia na różnych poziomach od wyszukiwania w Internecie, a także to, że wyniki wyszukiwania (zwłaszcza w największej wyszukiwarce) stanowią współcześnie dowód istnienia (i tworzą konkretną wiedzę o użytkownikach). Drugi proces oznacza w istocie uzależnienie porządku geopolitycznego nie tylko od siły militarnej i dyskursu wiedzy (jak było dotąd), ale i od nowych technologii. Tym samym infrastruktura informatyczna oraz potencjał społeczny związany z branżą IT danego państwa stają się równoważnikiem przemysłu zbrojnego. Ostatni proces wiąże się z powstaniem nowych sił społecznych, wikinomią i wiki-

⁴ Przeglądarka map Google Maps (GM) i aplikacja atlasu elektronicznego 3D Google Earth (GE) będą tu opisywane w dużej mierze wspólnie ze względu na podobne problemy związane z błędami, ze strategiami reprezentacyjnymi oraz tożsamością dystrybutora obydwu produktów i wspólną społecznością użytkowników.

fikacją wiedzy, wytworzeniem nowego folkloru (*netlore*), wynikającego bezpośrednio ze współdzielenia narzędzi i tworzenia się wspólnot wokół nich. Proces ten wiąże się również z popularyzacją tendencji społecznościowych (globalną modą na *networking*, która staje się obowiązkiem komunikacyjnym) i wykorzystywaniem idei Web 2.0 przez korporacje z branży informatycznej, co można postrzegać jako nowy etap zarządzania zasobami ludzkimi w sieci. Warto bliżej zanalizować i poddać interpretacji poszczególne przytoczone przykłady, by zilustrować opisane przemiany kultury.

Wyszukiwanie: świat znikających miast

Opisywany przypadek dematerializacji Sunrise, jak wspomniano, nie był odosobniony – wcześniej miasto zniknęło z mapy Google dwa razy w 2009 roku – w sierpniu i w październiku. Tym razem jednak zniknięcie okazało się dłuższe i uciążliwsze dla lokalnych przedsiębiorców, władz i mieszkańców, a także dla podróżnych i klientów, chcących znaleźć miasto i jego szczególne miejsca. Tannozzini po zgłoszeniu błędu mapy do Google napisała w swoim blogu, że handel w jej kwaciarni zupełnie podupadł. Podobne straty zanotowali inni lokalni biznesmeni. Odpowiedź Google na kilkakrotne skargi kwaciarki nie była zbyt pocieszająca – obiecano zająć się problemem i naprawić błąd w ciągu jednego do dwóch miesięcy. Przez ponad miesiąc internauci szukający jakiegokolwiek instytucji czy firmy w Sunrise poprzez Google Maps kierowani byli do odległej o 200 mil Sarasoty, leżącej na drugim wybrzeżu Florydy. W końcu o sprawie powiadomiono władze miejskie. Burmistrz Sunrise Mike Ryan skierował oficjalne pismo do dyrektora generalnego Google, Ericka Schmidta, w którym zażądał naprawienia błędu w trybie pilnym, grożąc wytoczeniem procesu sądowego.

Po nagłośnieniu sprawy przez media Google natychmiast naprawiło błąd, bagatelizując jednocześnie jego znaczenie i tłumacząc się problemami technicznymi, wynikającymi z wykorzystania różnych źródeł danych, w tym pochodzących z Urzędu Danych Statystycznych, czy też zdjęć satelitarnych i lotniczych wykonanych przez dostawców komercyjnych, a także obrazów z kamer Google Street View. Nie wyjaśnia to oczywiście w najmniejszym stopniu zniknięcia miasta – które musi figurować zarówno w spisach statystycznych, jak i na wszystkich zdjęciach tego terenu, nawet o niskiej rozdzielczości.

W zasadzie gdyby nie fakt, że podobne zdarzenia wpływają niekorzystnie na notowania wartości firmy na giełdzie, można by się zastanawiać nad innym wymiarem opisywanego zdarzenia – jako eksperymentu społecznego w zakresie reakcji użytkowników na potencjalny cyberatak i utratę danych. Przedstawiciele Google przyznali, że mimo wszelkich starań podobne przypadki braku dostępu do określonych fragmentów bazy danych się zdarzają i są możliwie szybko eliminowane. Z całą pewnością podobnych problemów doświadczyli wcześniej internauci szukający takich miast jak La Jolla w Kalifornii, Rogers w Minnesocie, Wickliffe w Ohio, Woodstock w Wirginii oraz Imperial Beach w Kalifornii⁵. Jeden z ko-

⁵ Por. doniesienia sieciowe na ten temat: o zniknięciu La Jolla, CA – A. Shotland, *La Jolla Takes a Hit from Google Maps, Local SEO Guide. Local Search Engine Optimization & Enterprise SEO Made Simple*, <http://>

mentatorów określa zniknięcie La Jolla – miasta uznawanego za jedno z najwspanialszych miejsc do zamieszkania w USA – jako zapaść na lokalnym rynku nieruchomości – ceny domów spadły tam prawie trzykrotnie za sprawą tajemniczego przeniesienia miasta przez Google znad Pacyfiku z okolic San Diego do Fullerton.

Podsumowując zdarzenie, „Time” określił jako przerażającą rzecz oczywistą w cyberkulturze: jeśli Google nie wie o istnieniu danego miasta, miasto to w zasadzie nie istnieje⁶. Trwoga może jednak dotyczyć skali zjawiska – wszyscy obecnie doceniają rolę wyszukiwarki w odnajdywaniu ludzi i firm, jednak możliwość wymazania całego miasta ze świadomości internautów wydaje się wciąż scenariuszem filmowym, a nie rzeczywistością. Tymczasem sytuację w jeszcze większej skali potwierdzają doniesienia dotyczące Sudanu Południowego, którego mieszkańcy bezskutecznie domagali się akceptacji przez Google (oraz innych właścicieli wyszukiwarek kartograficznych, takich jak Microsoft, Yahoo! oraz National Geographic) faktu powstania nowego kraju, czego wyrazem byłaby zmiana dotychczas istniejących map na takie, które uznają nowe granice i wyświetlają nazwę państwa⁷. Brak potwierdzenia zmiany politycznej na mapie Google przez 47 dni obywatele nowego państwa uznali za oburzający, skierowali do wymienionych firm oficjalny protest, który podpisało około 1600 osób.

Trzeba dodać, że wśród wszystkich wymienionych korporacji to właśnie Google była pierwszą, która uznała zmianę za konieczną i dokonała aktualizacji. Tym samym za pomocą mapy Google symbolicznie potwierdziło swój status globalnego mocodawcy, który zatwierdza bądź nie zatwierdza istnienia kraju. Dotyczy to zresztą w takiej samej mierze twórców politycznych, jak i poszczególnych ludzi – wraz z ich poczuciem tożsamości. Budowane jest ono przecież współcześnie również w oparciu o ślady istnienia jednostki w sieci. Ich brak staje się alarmujący, a zmiany wymagają stałej troski, nieustannej (choć zautomatyzowanej) obserwacji⁸.

Szoku doznać mogą jednak przede wszystkim ci użytkownicy, którzy traktują wyniki w Google jako porządek obiektywny dostępnej wiedzy o świecie. Mniej zaskakujące wydaje się to zjawisko w kontekście polityki ogólnej i strategii reprezentacyjnych Google. Jest to

www.localseoguide.com/la-jolla-takes-a-hit-from-google-maps/; o szczegółach zniknięcia Rogers, MN – Mike, *Google Maps: What Happens When You Loose a Town?*, *Understanding Google Maps & Local Search – Developing Knowledge about Local Search* [blog], 17 March 2010, <http://blumenthals.com/blog/2010/03/17/google-maps-what-happens-when-you-loose-a-town/>; o zniknięciu Rogers i Wickliffe, OH – B. Schwartz, *Google Maps Loses Rogers, MN & Wickliffe, OH On The Map, Search Engine Roundtable*, 29 March 2010, <http://www.seroundtable.com/archives/021942.html>; oraz zgłoszenia użytkowników o błędach dotyczących Woodstock i Imperial Beach: Google Maps Help Forum: <http://www.google.com/support/forum/p/maps/thread?tid=022ec386e7165c71&hl=en> oraz <http://www.google.com/support/forum/p/Google+Mobile/thread?tid=6d7dcdeb7d96c264&hl=en> (data dostępu do wszystkich artykułów: 21.09.2011).

⁶ F. Perraudin, *Google Maps...*, *op. cit.*

⁷ Por. S. Kessler, *South Sudan, Welcome to Google Maps*, Mashable [blog], 22 September 2011, <http://mashable.com/2011/09/22/south-sudan-google-maps/> (data dostępu: 22.09.2011).

⁸ Por. M. Derda-Nowakowski, *Interfejsy wiedzy i pamięci. Uwagi o designie*, w: *Kody McLuhana. Topografia nowych mediów*, red. A. Maj, M. Derda-Nowakowski, z udziałem D. de Kerckhove’a, Wydawnictwo Naukowe EMachina, Katowice 2009, s. 289–290.

niewątpliwie jeden z ważniejszych problemów cyberkultury, niestety pomijany w kontekście refleksji kulturoznawczej. Częściej można spotkać się z publicystyczną bądź biznesową krytyką działań firmy niż z rzetelną naukową analizą tego tematu⁹. Pojawiają się również głosy metaforyzujące działania kartograficzne Google i odnoszące je do ponowoczesnego dyskursu mapy i terytorium¹⁰, brak jest tymczasem analizy znaczenia Google w kontekście poznawczym, percepcyjnym i komunikacyjnym. Tekst niniejszy jest próbą odpowiedzi na ten brak, jego celem jest bowiem właśnie nakreślenie problemów kulturowych, wynikających z pojawienia się i popularyzacji paradygmatu Google Maps i Google Earth¹¹.

Polityka: pierwsza wojna cyberrealna

Nikaraguańska inwazja stanowi w zasadzie pierwszą realną wojnę wywołaną w cyberprzestrzeni, a może nawet „z winy Internetu” – wojnę cyberrealną. Stanowi to istotne *novum* nawet w kontekście refleksji nad cyberterroryzmem, cyberwojną i wojną informacyjną¹². W sytuacji tej należy z pewnością zwrócić uwagę na istotność narzędzia kartograficznego nowej epoki. Nikaraguański generał Pastora, który tłumaczył, że przygotowując inwazję, korzystał z Google Maps, jednocześnie podważył swój autorytet jako stratega i niewątpliwie – co paradoksalne – dowartościował przeciw produkt Google. Potwierdził on bowiem globalne potoczne odczucie realizmu obrazowania Google Maps. Mimowolnie zakwestionował również ustalenia postmodernistycznie ukierunkowanej humanistyki – jej reprezentanci dyskutują od kilku dekad o kryzysie reprezentacyjnej siły mapy i twierdzą, iż oczywista jest obecnie teza, że mapa nie jest równa terytorium. Generał, nieświadomy zapewne tego faktu, potwierdził jednak paradygmat mimetycznego traktowania znaków w sieci, mimo powszechnej wśród internautów świadomości odrębności cyfrowej ich natury. Warto przy tym dodać, że generał bezbłędnie wskazał, że jeśli dysponujemy mapą, która określa naszą współczesną świadomość, wyznaczając współdzielony globalnie model przestrzeni geograficznej – jest to właśnie mapa Google.

Warto jednak zastanowić się, czy stwierdzenie, że błąd Google wywołał międzynarodowy konflikt, jest uzasadnione. Można dostrzec w tym luddystyczny trend do obarczania

⁹ Por. np. J. Battelle, *Szukaj. Jak Google i konkurencja wywołali biznesową i kulturową rewolucję*, przeł. M. Baranowski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006; oraz L. Reppesgaard, *Imperium Google*, przeł. P. Sadurska, BC Edukacja, Warszawa 2009.

¹⁰ Dobrym przykładem tej tendencji w refleksji humanistycznej jest na przykład wystąpienie J. Farman, *Mapping the Digital Empire: Google Earth and the Process of Postmodern Cartography*, „New Media & Society” 2010, September, vol. 12, no. 6, s. 869–888.

¹¹ Pokróćce uczyniłam to w kontekście analizy mediów i zmian współczesnych podróży kilka lat temu – u zarańia Google Maps i Google Earth, w monografii *Media w podróży*, Wydawnictwo Naukowe ExMachina, Katowice 2008 [2010], s. 152–159.

¹² Por. szczegółowe rozważania nad znaczeniem tych trzech terminów w tekście o sieciowym wymiarze konfliktu w Kosowie. Ł. Szurmiński, *Wojna w internecie – jej formy i przebieg na przykładzie konfliktu zbrojnego w Kosowie*, w: *Re: Internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*, red. Ł. Jonak et al., Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006, s. 261–277.

technologii winą za braki, jakie wykazują sami użytkownicy danych narzędzi – podobnie było przecież w wielu sytuacjach, od ataków terrorystycznych w Gazie, opisywanych przez „Guardiana” i BBC u zarania Google Earth, po atak na brytyjską bazę wojskową w Basrze, relacjonowany przez „The Telegraph”¹³. W obu przypadkach dziennikarze skupili się na doniesieniach, jakich narzędzi używają terroryści, a nie na tym, czy nie można ich zastąpić innymi. Tradycyjna drukowana mapa podobnie może być narzędziem terroru lub opresji, czego dowodem są dzieje kartografii i historia kolonizacji, która *de facto* jest również współcześnie jednym z powodów istnienia terroryzmu. To kolejny przykład tradycyjnej perspektywy, obecnej zarówno w refleksji filozoficznej, jak i medioznawczej – obwiniania techniki i technologii (a szerzej: medium) o wpływ na intencje i działania użytkowników – co najmniej tak starej, jak rozważania Platona na temat degenerującego wpływu pisma na pamięć w *Fajdrosie* (sąd Tamuza interpretowany był między innymi przez McLuhana, Postmana i Levinsona). Jeżeli współczesne „sądy” nad usługami Google czymś się różnią od wcześniejszych, to jedynie tym, że łatwiej obecnie, obok winy w sensie etycznym, mówić o odpowiedzialności za narzędzie w sensie prawnym.

Korporacja Google wprawdzie wzięła na siebie część winy za nikaraguański desant i przeprosiła za błąd mapy, który niezwłocznie naprawiono, przesuwając granicę tam, gdzie powinna się znajdować – wypada jednak zapytać o świadomość interpretacyjną osób korzystających z narzędzi tego typu do działań wojskowych. Trzeba przy tym dodać, że nie był to pierwszy potencjalny konflikt – wcześniej podobne zażalenie dotyczące nieprawidłowości przebiegu granicy na mapie Google zgłosił rząd Kambodży, któremu nie spodobał się wygląd kambodżańskiej granicy z Tajlandią. Można było i tym razem postąpić podobnie. Mamy zatem wyraźnie do czynienia z postępującą erozją wiedzy i odpowiedzialności współczesnych strategów.

Może chodziło tu jednak o sprowokowanie wydarzenia medialnego, symbolicznie kwestionującego porządek mapy i polityczne *status quo* w regionie. Można też powiedzieć, przy okazji niejako, że sytuacja ta obnażyła porządek mentalny właściwy cyberkulturze – fetyszyzm narzędzi cyfrowych i wiarę w dostępne modele poznawcze. Mapa ma przecież zawsze wymiar symboliczny, jednak jej porządek reprezentacyjny interpretujemy w kulturze jako porządek przede wszystkim mimetyczny. Umowność reprezentacji łatwo przecież przywoływać, gdy mapa ma charakter tradycyjny – wyłącznie symboliczny. W cyfrowej kartografii porządek ten jest jednak hybrydowo połączony z warstwą zdjęć satelitarnych, lotniczych i samochodowych usługi Google Street View, a zatem traci swój umowny charakter na rzecz bardziej realistycznej reprezentacji fotograficznej. Tym samym to, co symboliczne, zaczyna być postrzegane jako prawdziwe. Problem polega jednak na tym, że prawdziwość ta jest falsyfikowalna. Prawie nikt nie zastanawia się nad białymi plamami na mapie, na które zostały one zamazane i wypełnione. Obraz wiarygodny staje się obrazem prawdziwym

¹³ T. Harding, *Terrorists 'Use Google Maps to Hit UK Troops'*, „The Daily Telegraph”, 13 January 2007, <http://www.telegraph.co.uk/news/main.jhtml?xml=/news/2007/01/13/wgoogle13.xml>; C. Chassay, B. Johnson, *Google Earth Used to Target Israel*, „The Guardian”, 25 October 2007, <http://www.guardian.co.uk/technology/2007/oct/25/google.israel> (data dostępu do obydwu artykułów: 27.10.2007).

w odbiorze użytkownika¹⁴. Przykład przesuniętej granicy czy znikającego miasta również dobitnie potwierdza tę cechę mapy.

Folklor: wielki powrót potworów i legend miejskich

Warto spojrzeć także na przykłady paradoksalne, potwierdzające pozornie istnienie zjawisk paranormalnych, potworów i cudów natury. Historia Bugzilli nie dowodzi przecież istnienia gigantycznego insekta, lecz funkcjonowania wyobraźni mitycznej wśród internautów. Zwraca ona uwagę na sprawę zasadniczą, związaną z sukcesem usług kartograficznych Google – zdolność do gromadzenia społeczności wokół produktu. Trzeba bowiem zauważyć, że u podłoża tego sukcesu tkwi eksplikowana przez firmę idea rozwijania produktu przy pomocy użytkowników (którzy zyskują status deweloperów). Jest to sprawne wykorzystanie siły sieci Web 2.0 zgodnie z wymogami kultury partycypacji. Użytkownicy przywiązują się do współtworzonych przez siebie serwisów (opartych na zasadzie *user-generated content*) i przyjaznej użytkownikom (*user-friendly*) korporacji. Warto również dodać, że akademicka geneza Google obiecuje internautom pewność lub przynajmniej wysokie prawdopodobieństwo pozytywnego wykorzystania ich pracy, zgodnie z ich założeniami, a zatem bez nadużyć. Google jest firmą, której się ufa. Nawet jeśli czasem zawodzi, jak w przypadku Chin.

W sensie kulturowym ważne jest jednak również to, że proponowane przez Google usługi stają się podstawą budowania nowych narracji, a nawet – jak w przypadku Google Maps i Google Earth – sprzyjają powstawaniu folkloru nowego typu. Można nazwać go *netlore* (zgodnie z propozycją Michała Derdy-Nowakowskiego), folklor ten bowiem charakteryzuje zjawiska typowe właśnie dla sieci¹⁵. W perspektywie kulturoznawczej potwory w Google Earth czy tajemnicze znaki w Google Maps nie różnią się znacząco od opowieści o Wielkiej Stopie, czarnej wóldze czy dzikim mężu, kolekcjonowanych i opisywanych wcześniej przez folklorystów¹⁶, oczywiście poza wykorzystaniem nowych narzędzi i środowiska cyberprzestrzeni, charakterystycznego dla współczesnej kultury. Mimo to można wciąż obecnie mówić o „kompleksie zabloconych butów”, który pokutuje w tradycyjnym myśleniu

¹⁴ Można to porównać z metamorfozą pojęcia prawdy, do której dochodzi w medium telewizji, analizowanej przez Neila Postmana w 1984 roku. „Prawda” zostaje tu, zdaniem Postmana, zastąpiona „wiarygodnym wyglądem”, „wiarygodność” staje się najważniejsza i ruguje „rzeczywistość”. Por. N. Postman, *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*, przeł. L. Niedzielski, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2002, s. 149.

¹⁵ Por. M. Derda-Nowakowski, *Komunikacja społeczna w Internecie. Problemy badawcze, w: Oblicza komunikacji 1: Perspektywy badań nad tekstem, dyskursem i komunikacją*, t. 2, red. I. Kamińska-Szmał, T. Piekot, M. Zaśko-Zielińska, Język a Komunikacja 12, Tertium, Kraków 2006, s. 624–636; oraz *idem*, *Mitologie cyberprzestrzeni* [maszynopis, rozprawa doktorska], Katowice 2004.

¹⁶ D. Czubała, *Wokół legendy miejskiej*, Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej, Bielsko-Biała 2005.

o folklorze, opóźniając i ograniczając rodzime badania w cyberterenie, na co zwraca uwagę Waldemar Kuligowski¹⁷.

Myślenie magiczne jest jednak obecne również w cyberkulturze. Wiąże się ono bezpośrednio z wyobraźnią ludową, w której technologia i nowe media odgrywają przecież coraz większą rolę. Za Neilem Postmanem można w tym miejscu przytoczyć niezwykle ważne współcześnie stwierdzenie, że „nasze media są naszymi metaforami”, a zatem to właśnie media stanowią współcześnie materiał budujący naszą „racjonalność imaginatywną”, jak określają ją George Lakoff i Mark Johnson¹⁸. Racjonalność imaginatywna łączy w sobie dwa porządki – obiektywny i subiektywny – trudno więc dziwić się, że nie jest możliwe w praktyce komunikacyjnej wyparcie się wiary w obraz, nawet mimo pełnej świadomości tego, że jest on metaforą określonego typu¹⁹. W pewnym sensie tłumaczy to „racjonalny” rys społecznego tropienia potworów i zjawisk paranormalnych w GE i GM. Użytkownicy szukają realnych znaków na realistycznych, lecz jednak symbolicznych obrazach (a zatem i znaki mogą mieć charakter mitotwórczy). Jest to jednocześnie nowy typ symbolicznego kolekcjonerstwa, podobny do zbierania pocztówek czy kolekcjonowania znaczków z egzotycznych krajów. Zbieractwo to również funkcjonuje jako działanie społeczne, współtworzące więzi międzyludzkie, a zatem budujące określoną społeczność.

Z perspektywy Google są to jedynie błędy mapy, które użytkownicy pomagają znaleźć i usunąć (w tym sensie generał Pastora doskonale wpisał się w paradygmat działań użytkownika zaprogramowany przez Google). Warto zastanowić się, jakie typy błędów pojawiają się tu najczęściej i skąd się biorą. Z obserwacji wynika, że najbardziej zadziwiające można zakwalifikować jako błędy techniczne, a wiążą się one między innymi z obecnością insektów na zeskanowanych zdjęciach (bugzilla), obecnością artefaktów pochodzących z aparatu fotograficznego (tajmnicze napisy i symbole), zestawieniem zdjęć z różnych pór roku (cudowna wyspa) lub błędów wynikających ze złej interpretacji pomiaru wysokości terenu²⁰. Do tej kategorii błędów można zaliczyć także takie, które wynikają z użycia materiału fotograficznego, zwłaszcza zdjęć lotniczych. Chodzi tu o obecność artefaktów rzeczywistych, wykazujących się dynamiką, takich jak samoloty w locie, samochody czy statki w ruchu, a nawet ptaki.

¹⁷ W. Kuligowski, *Antropologia współczesności. Wiele światów, jedno miejsce*, Universitas, Kraków 2007, s. 147–176.

¹⁸ N. Postman, *Zabawić się...*, *op. cit.*, s. 35; G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, przeł. T. Krzeszowski, PIW, Warszawa 1988, s. 220.

¹⁹ Nie należy tu widzieć niekonsekwencji, a raczej konieczność tworzenia koherentnego obrazu rzeczywistości, który jest niezbędny dla zdrowia psychicznego jednostki. Jest to pewnego rodzaju uproszczenie czy automatyzm pozwalające przetrwać. Trudno jednocześnie zachowywać przecież poczucie rzeczywistości i pełną świadomość fikcyjności znaków, które w tej rzeczywistości funkcjonują (inaczej: mapa Google jako reprezentacja wysokiego rzędu odnosi się na tyle wiarygodnie do rzeczywistości, że użytkownik postrzega ją jako prawdziwą, czyli wierną rzeczywistości).

²⁰ Por. odpowiednio: http://www.gearthblog.com/blog/archives/2006/09/giant_bug_found_in_g.html i <http://www.moillusions.com/2006/10/bugzilla-found-in-google-earth.html>, <http://bbs.keyhole.com/ubb/showthreaded.php/Cat/0/Number/330374>, <http://www.moillusions.com/2007/04/google-earth-weather-anomaly-illusion.html>, http://www.ogleearth.com/2006/04/google_earth_fe.html.

Warto dodać, że jedną z najbardziej spektakularnych pomyłek Google Maps typu technicznego (zaobserwowaną zaraz po uruchomieniu serwisu) była zła interpretacja danych o wysokości terenu, która spowodowała, że zamiast wieży Eiffla na mapie Google w centrum Paryża widoczne było wysokie wzgórze. Podobne błędy tego typu internauci znajdują do dziś, jednak najczęściej dotyczą one łańcuchów górskich (na przykład brak klasycznej sylwetki Mnicha w panoramie masywu Mięgoszowieckich Szczytów widocznej znad Morskiego Oka). Oczywiście błąd w centrum Paryża każe zadać jednak pytanie, czy rzeczywiście zespół ekspertów Google nie był w stanie skorygować omyłki. Wydaje się raczej, że firma świadomie stosuje strategię, która polega na pozwalaniu użytkownikom, by dokonywali samodzielnie takich mikroodkryć, co daje wrażenie rzeczywistej partycypacji w procesie ulepszania serwisu.

Jednocześnie wyzwała to dyskusje między internautami, które scalają wspólnotę Google Earth Community – błędy Google są bowiem rodzajem „atrakcjonu”, który przyciąga do serwisu, ale też tematem plotek, które przekazuje się innym członkom społeczności²¹. W konsekwencji pojawiają się w społeczności naturalne podziały odpowiadające zainteresowaniom – pewne grupy wyszukują na przykład samoloty czy statki uwiecznione na zdjęciach, inne szukają nagich postaci na plażach czy tajnej broni. Wśród kolekcji tego typu znajdują się też zbiory iluzji i obiektów paranormalnych widocznych w GM i GE. Jest to pole do popisu dla wszelkich jednostek zainteresowanych UFO, tajnymi bazami wojskowymi, ale też dla tropicieli kręgów w zbożu oraz tajemnych boskich znaków, poszukiwaczy dziwnych zwierząt (jak brontozaur z trawy i krzaków), a nawet zwolenników teorii o związkach Google z nazizmem (budynki w kształcie swastyki). Nie są to jednak w przeważającej mierze błędy, a jedynie iluzje lub ciekawostki wynikające z niecodziennego punktu widzenia, jaki dają zdjęcia satelitarne i lotnicze tworzące mapy Google. Trzeba dodać, że społeczność jako całość niekoniecznie traktuje poważnie takie odkrycia, choć jednocześnie część internautów tak się właśnie do nich odnosi.

Scalanie społeczności wokół czynności naprawiania błędów oznacza też w sensie komunikacyjnym budowanie zaangażowania użytkowników, nakierowanego na produkty Google. Użytkownik, który zauważa błędy i widzi, że Google za jego radą je naprawia, ma poczucie udziału w globalnym mapowaniu, we wspólnym tworzeniu potęgi internetowej. Z tej perspektywy można zatem spojrzeć na łatanie dziur systemu czy zapełnianie białych plam na mapie jako na działalność fanowską. W pewnym sensie społeczność wokół Google Maps i Google Earth można nazwać fandomem Google. Zresztą do tego typu działań wokół omawianych produktów można też zaliczyć inne czynności, takie jak tworzenie znaczników i *mashupów*, budowanie warstw, tworzenie wirtualnych wycieczek, a także modeli 3D określonych budynków i kompleksów urbanistycznych, a nawet miast. Za takim rozumieniem aktów współczesnej twórczości oddolnej przemawia również podejście Henry'ego Jenkinsa, który traktuje różne działania medialne i komunikacyjne fanów jako specyficzną twór-

²¹ *Google Earth Community*, <http://bbs.keyhole.com/ubb/index.php> (data dostępu: 22.12.2011); *Google Earth Outreach*, <http://earth.google.com/outreach/community.html> (data dostępu: 22.12.2011).

czegoś ludową w czasach kultury partycypacji (choć nie odnosi się do Google)²². Jeśli wziąć dodatkowo pod uwagę fakt, że czas i przestrzeń mapy tworzą w pewnym sensie porządek symboliczny, a zatem można znaleźć tu powiązania z porządkiem mitycznym – istnienie potworów jako elementów tworzenia wspólnotowych narracji przestaje dziwić, nawet w tak zdawałoby się racjonalnym, technologicznie zdominowanym świecie²³.

Można widzieć tu jeszcze inny rys – adaptacji nowej technologii do warunków kulturowych; adaptacji, która zachodzi poprzez ulepszanie i personalizację oraz poprzez uczenie się technologii przez użytkowników i włączanie jej do repertuaru operacji i kompetencji kulturowych czy – ujmując to bardziej antropologicznie – w zestaw dostępnych i podzielanych wzorów kultury. W sensie cywilizacyjnym wyszukiwanie dziwnych bądź zabawnych elementów w zdjęciach satelitarnych i lotniczych ma zatem na celu przyzwyczajanie użytkowników (choć nie jest to przez nich uświadamiane) do operowania interfejsem Google Maps czy Google Earth, nabranie biegłości w interpretacji danych wizualnych nowego typu, a także wytworzenie sieci społecznej łączącej wzajemnie użytkowników serwisu oraz – co nie mniej ważne – użytkowników z dostawcą danych²⁴. Jednocześnie można widzieć tu realizowane dwa cele Google – wyrabianie nawyku użytkowania usług Google w ogóle (cel jawny) oraz propagowanie zwyczaju akceptowania jako obiektywnego modelu przestrzeni geograficznej proponowanego przez firmę Brina i Page’a (cel niejawny) o charakterze subiektywnym (i zideologizowanym).

Polityka i strategie wizualne Google

Nie wszystkie błędy Google Maps czy Google Earth to akcydentalne błędy techniczne. Inną kategorię tworzą błędy zamierzone, związane z polityką Google oraz zobowiązaniami względem różnych podmiotów politycznych i gospodarczych. Nie są one powiązane z netlorem powstającym wokół produktów Google, a raczej z ideologią i polityką firmy. Można je nazwać celowym fałszowaniem map dokonywanym przez samego kartografa.

Trzeba wreszcie zapytać, jaki jest ten subiektywny model świata, czyli jak wygląda planeta Google. W tym miejscu należy cofnąć się w czasie i przypomnieć sobie pierwszy kontakt użytkownika z interfejsem aplikacji Google Earth – aplikacja ta pojawiła się

²² Jenkins nie pisze oczywiście o netlorze czy folklorze nowego typu, jednak jego uwagi i przykłady twórczości fanowskiej, jakie podaje, wydają się potwierdzać zaproponowany tu tok myślenia. H. Jenkins, *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*, przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007.

²³ Można bowiem tagowanie i tworzenie *mashupów* traktować jako nowy rodzaj narracji, zwłaszcza że często określone trasy są nagrywane w formie podróży (wycieczki), a zatem tworzą pewien porządek symboliczny (odgrywany nie w czasie konkretnym, a raczej mitycznym lub wręcz wyimaginowanym), który jest jedną z form *digital storytelling* .

²⁴ Można spierać się, czy w rzeczywistości nie chodzi tu o uzależnienie użytkowników od określonego dostawcy, czyli Google, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę skalę jego działań w innych sferach usług sieciowych.

w 2005 roku – po wcześniejszym przejściu firmy Keyhole przez firmę Brina i Page’a²⁵. Zastanowić się tu trzeba nad doświadczeniem percepcyjnym, które polegało na trzymaniu Ziemi pod palcami i obracaniu kuli ziemskiej za pomocą jednego lekkiego ruchu palca na trackpadzie. Było to, zwłaszcza na początku, znaczące doświadczenie symboliczne, dające poczucie wolności i mocy (choć uczucie to wydaje się zanikać wraz z przyzwyczajaniem się do interfejsu). Towarzysząca mu „boska” czy „kosmiczna” perspektywa potęguje wrażenie omnipotencji – Google Earth to świat, w którym dominuje użytkownik bawiący się obrazem Ziemi jak dziecko piłką²⁶. Można tu wręcz mówić o teledotyku, gdyż wraz z zaprogramowanym zbliżaniem się powierzchni mapy (zoom zadany jest przecież automatycznie) reprezentacja z symbolicznej staje się coraz bardziej realistyczna, użytkownik od ilustracji przechodzi bowiem do percepcji zdjęć satelitarnych i lotniczych. Można zatem mówić o konkretnej operacji, jaką jest teleakcja w szerokim rozumieniu²⁷. Użytkownik, bawiąc się obrazem Ziemi, w istocie operuje samą Ziemią w sensie percepcyjnym, poznawczym i symbolicznym.

Łączą się tu zatem dwie perspektywy: ludyczno-poznawcza i filozoficzno-religijna. Można postrzegać tę sytuację jako kolejny krok uprzedmiotowienia Ziemi i przestrzeni geograficznej w ogóle (w epoce postkolonialnej przebiegają one za pośrednictwem nowych mediów), jednocześnie można widzieć tu również, jak Derrick de Kerckhove, początek świata globalnych emocji, myślenia w skali planety²⁸, a zatem zjawiska pozytywne. Niezależnie od podejścia, ujawnia się interesująca kwestia, a mianowicie fakt upowszechnienia tego modelu poznawczego nie tylko wśród internautów aktywnie bawiących się wizerunkiem Ziemi, ale też wśród osób rzadko tego doświadczających. Za sprawą mediów masowych, zwłaszcza telewizji i kina, model ten jest wykorzystywany bądź kopiowany, a zatem powielany i upowszechniany na szeroką skalę również wśród osób niekorzystających z usług Google w ogóle. Mapy i atlas Google są bowiem albo elementem wizualizacji przestrzeni geograficznej bądź określonego dystansu, albo stają się podstawą (a wobec sukcesu GM i GE przynajmniej pośrednim odniesieniem) analogicznej wizualizacji dokonywanej przy użyciu innych narzędzi (konkurencyjnych serwisów) czy animacji tworzonych specjalnie na okazję filmu lub programu telewizyjnego. Może również zdarzyć się, że doświadczenie użytkownika darmowej przeglądarki map i aplikacji atlasu zostanie rozszerzone dzięki me-

²⁵ Więcej na ten temat w mojej monografii *Media w podróży, op. cit.*, s. 154.

²⁶ Można tu dodać, że widok ten odsyła nas w równej mierze do dokonań Kopernika, jak i do filmów *science fiction* czy pierwszych zdjęć Ziemi z orbity lub z Księżycą.

²⁷ Manovich definiuje tę operację następująco: „teleobecność można traktować jako przykład technologii reprezentacji wykorzystywanych do uaktywnienia działania, to znaczy do umożliwienia widzowi manipulowania rzeczywistością przez reprezentację”. L. Manovich, *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypryański, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2006, s. 264. Warto jednak dodać, że dalej Manovich zawiąza termin do „obecności” i działania w zdalnym miejscu. W tym sensie tylko niektóre przypadki użycia mapy można uznać za teleobecność właściwą (planowanie podróży, akcji terrorystycznych i kradzieży), a manipulowanie kulą ziemską nią nie jest. Natomiast w perspektywie kognitywnej również działania wykraczające poza takie wąskie rozumienie terminu mogą być postrzegane jako zdalne działanie symboliczne dokonywane za pośrednictwem reprezentacji – teleobecność w sensie szerokim.

²⁸ D. de Kerckhove, *Myśleć przez Ziemię. O sztuce Phillipe’a Boissonneta*, w: *Kody McLuhana...*, *op. cit.*, s. 74.

diom masowym o doświadczenia użytkownika wersji komercyjnej (bogatszej o dodatkowe możliwości interakcji i większą bazę obrazów miast w wersji trójwymiarowej).

Szukając odpowiedzi na pytanie, jak kształtuje się polityka Google w tym zakresie, należy postawić inne: co widać, a czego nie widać w GE i GM, jakie znaki terenowe lub obszary geograficzne są widoczne, a jakie podlegają ukryciu na mapach Google? Pomocą w tym zakresie są również roszczenia określonych rządów oraz innych podmiotów gospodarczych bądź politycznych względem korporacji. Ważne są również charakterystyczne odpowiedzi firmy na te żądania, a także strategie ukrywania pewnych elementów, sposoby falsyfikacji mapy. Interesujące są też motywacje obydwu stron.

Celem naczelnym Google powinna być z jednej strony jak najlepsza (czyli najbardziej odpowiadająca rzeczywistości) mapa. Każde imperium dba przecież o swoją mapę. Z drugiej strony imperium internetowe Google działa na terenie Stanów Zjednoczonych i podlega tamtejszemu prawu, a ponadto jego celem nie jest wywoływanie konfliktów międzynarodowych czy sprzyjanie terrorystom. Z tych powodów, jak i z uwagi na liczne procesy wytaczane firmie przez różne instytucje, oficjalne stanowisko Google nazwać można polubownym, jeśli nie wręcz ugodowym. Google godzi się na większość politycznych i militarnych ingerencji w mapę, aby nie być uznawanym za prowokatora (i aby bronić swoich interesów na określonych rynkach). Dla wielu państw już samo istnienie wyszukiwarki map (i nie tylko) jest naganne, a Google jest postrzegane jako dostawca usług, które powinny zostać zakazane. Takie stanowisko cechuje przede wszystkim rządy totalitarne oraz państwa z ograniczonym dostępem obywateli do informacji. Trudno jednak nie zauważyć, że Google adresuje swe usługi jedynie do obywateli lepiej rozwiniętych gospodarczo i technologicznie części świata, a zwłaszcza do świata anglosaskiego, co dobrze ilustruje dostępność stosunkowo nowych opcji mapy, takich jak Street View, czyli panoramiczne zdjęcia terenu wykonane za pomocą samochodów, trójkołowców i innych pojazdów Google²⁹. Nie jest to oczywiście równoznaczne z podziałem świata na lepszy i gorszy – Google dociera przecież ze swymi różnymi usługami także do innych krajów, jednak mapy – podobnie jak lista informacji na temat polityki prywatności Google – dostępne są tylko w wybranych językach i na terenie ograniczonej liczby państw³⁰. Należy jednak wspomnieć też o tym, że Google Maps i Google Earth są produktami, które w wielu miejscach na świecie podlegają cenzurze bądź są niedostępne w ogóle dla internautów łączących się z siecią z danego kraju (Maroko, terytoria palestyńskie – Strefa Gazy i Zachodni Brzeg Jordanu, Chiny, Korea Północna, Iran,

²⁹ Por. mapa dostępności usługi Street View: *Google Mapy Polska. Gdzie jest Street View?*, <http://maps.google.pl/intl/pl/help/maps/streetview/learn/where-is-street-view.html> (data dostępu: 22.12.2011). W grudniu 2011 roku mapa wskazuje powszechną dostępność usługi w USA, Kanadzie i Meksyku, Europie (tylko Zachodniej i Północnej oraz w Czechach i Rumunii), RPA, Australii, Japonii, Hongkongu, Tajwanie, Singapurze i Brazylii oraz w wybranych miastach Rosji (tylko Moskwa i Sankt Petersburg) i Iraku (tylko Bagdad).

³⁰ Oczywiście lista ta nie koresponduje w stu procentach z mapą obrazów Street View, jednak należy zauważyć, że rozszerzona jest ona w niewielkim stopniu, m.in. o część państw Unii Europejskiej, takich jak Polska (w której jak dotąd w związku z problemami prawnymi Street View nie jest dostępne, choć zdjęcia samochodem Google zostały wykonane już podobno w Warszawie i Krakowie). Por. *Google Street View w Polsce OK* (doniesienia PAP), 21.06.2011, „Gazeta Wyborcza”, http://wyborcza.pl/1,75478,9820775,Google_Street_View_w_Polsce_OK.html (data dostępu: 22.12.2011).

Irak, Afganistan, Sudan itp.). Wiąże się to z umową pomiędzy Google a rządem Stanów Zjednoczonych, niekoniecznie natomiast odpowiada hasłu firmy: *don't be evil*³¹.

Warto dodać, że Google ambiwalentnie traktuje kwestię cenzury, dopuszczając się roli cenzora, gdy chroni to interesy korporacji, a jednocześnie tworząc przekaz, że jest ona cenzurze przeciwna: publikuje „Google Transparency Report” – narzędzie pozwalające sprawdzić, gdzie i kiedy formułowane są przez rządy (i sądy) w stosunku do Google nakazy usunięcia określonych treści z sieci lub dostępu do określonych usług czy danych użytkowników³². Utrzymując wizerunek firmy dbającej z jednej strony o ochronę prywatności, a z drugiej o przejrzystość przepływu danych, Google próbuje zjednać sobie sprzymierzeńców zarówno po stronie rządów łaknących kontroli i danych użytkowników, jak i po stronie samych użytkowników, którzy tej kontroli są raczej przeciwni. Rzeczywiście przegląd danych udostępnionych przez Google do wglądu zainteresowanym daje ciekawy obraz świata i jego problemów społecznych. Jest to obraz odbiegający od standardowego medialnego porządku – kraje najbardziej rozwinięte gospodarczo i demokratyczne okazują się mniej lub bardziej subtelnymi mechanizmami kontroli nad obywatelami³³, a kraje totalitarne zasłaniają się lokalnym prawem, które może kwestionować upublicznianie informacji na temat nakazu ujawnienia danych czy polityki cenzury treści. Przypadek ten dobrze ilustruje przykład Chin, których władze uznają żądania cenzury za tajną sprawę tego państwa, a zatem uniemożliwiają Google publikację tych informacji. Paradoksalnie pełna jawność informacji tego typu ze Stanów Zjednoczonych (ze strony rządu oraz nakazy sądowe) pozwala stwierdzić pozornie, że kraj ten wymaga od Google o wiele większej cenzury niż Chiny. Wystarczy jednak wnikliwie prześledzić kolejne raporty i aluzyjne uwagi Google, by dostrzec dysproporcje. Kraje o niedemokratycznym ustroju najczęściej w inny sposób pojawiają się w wykazie – jako miejsca, w których określone usługi są częściowo lub zupełnie niedostępne³⁴. Dotyczy to w pewnej mierze dostępu do samej wyszukiwarki Google, ale przede wszystkim do YouTube, Bloggiera czy Google Docs – narzędzi, które mogą być potencjalnie wykorzystywane przez internautów przeciwko rządzącym (umożliwiają bowiem ich krytykę).

³¹ Interesujące uwagi na temat polityki firmy i zgodności z hasłem czyni John Battelle w swej analizie działań biznesowych i kulturotwórczych Google, por. J. Battelle, *Szukaj..., op. cit., passim*.

³² *Google Transparency Report: Government Requests*, <http://www.google.com/transparencereport/government-requests/> (data dostępu: 22.12.2011). Por. też informację prasową na ten temat: Ch. Arthur, *Google Releases Tool to Show Government Censorship Requests*, opublikowano: 20.04.2010, „The Guardian”, <http://www.guardian.co.uk/technology/2010/apr/20/google-google-street-view> (data dostępu: 20.12.2011).

³³ W tej grupie trzeba wymienić kraje w wykazie Google przekraczające pułap tysiąca użytkowników, których dane interesowały władze: Brazylia, Francja, Niemcy, Indie, Włochy, Wielka Brytania i USA (chodzi o nakazy sądowe, żądania policji i innych służb, by ujawnić dane internautów). Brazylia, Niemcy, Norwegia, Korea Południowa i USA dominują również pod względem ilości nakazów cenzury określonych treści (każdy z wymienionych krajów żądał usunięcia ponad 500 obiektów). Na obydwu listach brak oczywiście danych z Chin.

³⁴ W wykazie Google na liście krajów o ograniczonym dostępie do usług Google mieszczą się: Autonomia Palestyńska, Egipt, Birma, Libia, Uzbekistan, Syria, Armenia, Gruzja, Turcja, Iran, Sudan, Pakistan, Kazachstan, Maroko, Chiny, Bangladesz.

Trzeba dodać jednak, że „Google Transparency Report” nie pozwala przeanalizować polityki cenzury względem map w Google Maps i Google Earth. Jedyna informacja dostępna na ten temat w tym miejscu to wpis z 4 sierpnia 2009 roku o rocznej niedostępności Google Earth w Maroku, spowodowanej konfliktem związanym z odwzorowaniem Sahary Zachodniej³⁵. Generalnie trzeba przyznać, że o ile kwestie cenzurowania wyników wyszukiwania czy treści w serwisach YouTube czy Blogger są obecnie jawne – i wzmacniają wizerunek Google jako „dobrej firmy” – o tyle dane dotyczące cenzurowania Google Maps i Google Earth nie są udostępniane oficjalnie przez korporację (nie przynosi to przecież poprawy wizerunku, na dodatek psuje renomę serwisów). Informacje takie trzeba więc śledzić albo na forach, albo w Wikipedii, albo w doniesieniach prasowych na temat pozwów czy oficjalnych żądań skierowanych do korporacji. Google raczej nie komentuje tego typu zdarzeń, trzeba też przyznać, że najwięcej było ich w początkowym okresie działania usług, czyli w 2005 i 2006 roku. Można powiedzieć, że mimo problemów Google zdecydowanie broniło prawa obywateli do dostępu do danych, prezentując jednocześnie otwartą postawę konsyliacyjną.

Mapę fałszuje się zatem po cichu. Znamy jednak kilka przykładów głośnego domagania się zmian w mapach – choć szczegóły nie są do końca jawne, pewne ślady w postaci oficjalnych żądań i doniesień prasowych na ten temat można odnaleźć również w sieci. Dają one pewien ogłęd (z oczywistych względów niepełny) i wyznaczają spektrum problemów związanych z reprezentacyjnym porządkiem mapy. Chodzi tu o konkretne żądania władz różnych państw, dotyczące wykreślenia z map określonych miejsc i obiektów, przede wszystkim militarnych i rządowych, ale też strategicznych obiektów gospodarczych czy po prostu dużych obiektów handlowych i rozrywkowych.

Jednym z państw, które dosyć szybko zgłosiło listę takich obiektów, były Indie³⁶. Sprawa trwała jednak dwa lata od momentu, w którym prezydent Kalam wyraził oficjalne zaniepokojenie obrazami satelitarnymi udostępnionymi przez Google (wymienił kwaterę główną armii, budynek Parlamentu Indii oraz Rashtrapati Bhavan, czyli Pałac Prezydencki). W dyskursie prasowym miejsca te nazywa się „wrażliwymi obiektami wojskowymi i naukowymi” i mówi się o ochronie przed „nieautoryzowanym podglądactwem” i złośliwym wykorzystywaniem mapy jako „pomocy obliczeniowej dla terrorystów”. Warto zacytować fragment artykułu opisującego strategię wymazywania elementów z mapy, ilustruje ona bowiem proces negocjacyjny i cele obydwu stron oraz metody fałszowania mapy:

Na niedawnym spotkaniu przedstawiciele Ministerstwa Nauki i Technologii [Indii – przyp. A.M.] i reprezentantów Google Earth zdecydowano, że instalacje zidentyfikowane przez rząd zostaną uważnie zakamuflowane. Uznano, że jest to lepsze rozwiązanie niż całkowite zaciernienie [*outright blackout*].

³⁵ *Google Transparency Report: Traffic*, <http://www.google.com/transparencypreport/traffic/> (data dostępu: 22.12.2011). Por. też notatkę agencji prasowej Frontu Polisario na temat domniemyanych zarzutów wobec GE i GM: *Censorship of the Internet in the Morocco* [brak autora], opublikowano: 21.08.2011 w serwisie Sahara Press Service, <http://www.spsrasd.info/en/content/censorship-internet-morocco> (data dostępu: 22.12.2011).

³⁶ R. Deshpande, *Google Earth Agrees to Blur Pix of Key Indian Sites*, „The Times of India” [India], 4 February 2007, http://articles.timesofindia.indiatimes.com/2007-02-04/india/27872874_1_google-earth-images-concern-that-unrestricted-pictures (data dostępu: 20.04.2007).

Oprócz dobrze znanych miejsc, jak BARC, istnieje wiele mniej znaczących i zacieranie ich mogłoby tylko zwracać uwagę na te lokalizacje.

Obrazy tych lokalizacji będą dostępne maksymalnie z rozdzielczością 25–50 metrów, przypominając zdjęcia starszej generacji dostarczane przez satelity Indian Remote Sensing. Oficjalne źródła podają, że Google Earth będzie zniekształcało plany budynków [*distort building plans*] przez dodawanie nieistniejących struktur lub maskowanie pewnych aspektów obiektów [*masking certain aspects of a facility*]. Będzie to wykonywane bez przyciągania uwagi do takich instalacji, wśród których znajdują się laboratoria, kopalnie, obiekty wojskowe, centra kosmiczne i atomowe oraz rezydencje wysokiej rangi specjalistów³⁷.

Wyrazista jest tu świadomość, że obróbka mapy musi mieć charakter subtelny – lepiej manipulować informacją niż ją cenzurować w sposób jawny i przejrzysty. Podaje się tu trzy potencjalne metody dostosowania mapy – przy czym pierwszy nie jest polecany jako zbyt jawnie oznaczający miejsca zakazane (a zatem ważne i atrakcyjne dla „terrorystów i innych elementów subwersyjnych, którzy mogą wykorzystać obrazy do działań niszczących”, jak ujął to prezydent Kalam³⁸): wyczerzanie (wymazanie obiektu), zniekształcenie (dystorsja kształtu przez dodanie fikcyjnych elementów), maskowanie elementów (lub pewnych ich aspektów). Mowa tu zatem o metodach kreatywnego oddziaływania na mapę – poprzez odejmowanie, dodawanie bądź zamianę elementów. Pierwszy sposób oznacza w zasadzie ponowne tworzenie białych plam (czy czarnych dziur) w mapie, dwa kolejne – tworzą reinterpretację mapy przez kartografa, rodzaj zdrady wobec jej reprezentacyjnego charakteru (i w zasadzie działalność subwersywną wobec idei mapy jako wiarygodnego i rzetelnego opisu danego terytorium). Warto dodać, że pierwsza opcja była forsowana przez indyjskich wojskowych, którzy początkowo byli zdania, że w domenie publicznej w ogóle nie powinny znajdować się zdjęcia wielu miast i rejonów, a w zasadzie indyjska racja stanu wymaga, by w sieci „nie wyświetlać niczego”, i że Google powinno je definitywnie usunąć, wymazać bądź wyczerzić³⁹. Widoczny jest tu zatem ślad procesu negocjacyjnego, ewolucja świadomości władz i służb wojskowych oraz dostosowanie taktyki do kultury dostępu.

Przed Indiami swoje roszczenia zgłosiły Korea Południowa, Tajlandia i Holandia (oraz oczywiście wcześniej Stany Zjednoczone). Były to pierwsze państwa, które oficjalnie zwróciły uwagę na niebezpieczeństwo płynące z pełnej jawności danych geograficznych i obecności darmowej mapy w sieci. Można zrozumieć obawy Korei Południowej (będącej przecież wciąż w stanie wojny z Koreą Północną) czy Tajlandii (gdzie siły rządowe zwalczane są przez bojówki Tamilskich Tygrysów), Holandia natomiast, jako przykładowe państwo wielokulturowe, może w tym zestawieniu nieco dziwić. Strach przed terroryzmem jest jednak dosyć oczywistym wytłumaczeniem podjętych również przez ten kraj działań; do dziś

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Kalam Concerned over Google Earth*, [Techtree News Staff], 19 October 2005. Artykuł w serwisie: TechTree, http://www.techtree.com/techtree/jsp/article.jsp?article_id=68712&cat_id=582 (data dostępu: 20.04.2007).

³⁹ *Google Earth Poses Security Threat to India, ISRO Chief seeks Dialogue*, [Administrator], 10 July 2006 [Internet News]. Artykuł w serwisie: Techshout, <http://www.techshout.com/internet/2006/10/google-earth-poses-security-threat-to-india-isro-chief-seeks-dialogue/#> (data dostępu: 20.04.2007).

Holandia jest też jednym z państw, w których lista oficjalnie ocenzurowanych miejsc jest największa. Przykłady modyfikacji mapy Google na terenie Holandii to przede wszystkim zastosowanie dwóch metod: pikselizacji zdjęć i zamaskowania obiektów siatką maskującą – ocenzurowano tu bazy wojskowe różnego typu (zwłaszcza lotnicze i morskie), lotniska, rafinerie, porty, rezydencje królewskie, budynki Ministerstwa Obrony, Europejskiego Centrum Badań Kosmicznych i Technologii oraz Europejskiej Agencji Kosmicznej (w Noordwijk aan Zee)⁴⁰. Na mapie Korei Południowej Google musiało natomiast zupełnie wykasować: Pałac Prezydenta (Niebieski Dom), Ministerstwo Obrony, najważniejsze obiekty wojskowe, zwłaszcza bazy lotnictwa i marynarki wojennej, w tym bazy amerykańskie⁴¹. Dziennikarze „New York Timesa” zwracają uwagę na fakt, że mapa Google ujawnia zarówno tajne miejsca w Korei Południowej, jak i Północnej (w tym elektrownię atomową w Jongbion), a zatem nie faworyzuje żadnej ze stron konfliktu⁴².

Wikipedia podaje przykłady kilkunastu państw, których obrazy zostały przez Google ocenzurowane⁴³. Oprócz opisanych wcześniej metod można odnaleźć tu wybielenie (*oversaturation in white*) – jak w przypadku torów kolejowych i pasa startowego lotniska Minami Torishima w Japonii, które znikają w bieli piasku na wyspie. Inną metodą jest zakrywanie fragmentu obrazu przestrzeni zieloną plamą koloru w odcieniu przypominającą las (widoczną dopiero po zbliżeniu do obiektu) – jak w przypadku obiektów na Węgrzech, takich jak elektrownie czy rafineria Százhalombatta. Jeszcze innym zabiegiem jest nakładanie starszych zdjęć czy wycinanie i wklejanie zdjęć zupełnie innego terenu – jak w przypadku baz

⁴⁰ Por. lista zmodyfikowanych obrazów satelitarnych w Google Maps i Google Earth, dostępna w Wikipedii. *Satellite Map Images with Missing or Unclear Data* [hasło], Wikipedia, http://en.wikipedia.org/wiki/Satellite_map_images_with_missing_or_unclear_data (data dostępu: 20.04.2007). Lista ta jest uzupełniana, niektóre z obiektów są też z czasem ujawniane, jednak metody cenzury zasadniczo się nie zmieniają od samego początku serwisów kartograficznych Google.

⁴¹ *Google Earth Images Compromise Secret Installations in S. Korea* [brak autora]. Special to World Tribune.com, EAST-ASIA-INTEL.COM, „The World Tribune”, 6 September 2005, <http://www.worldtribune.com/worldtribune/05/front2453620.076388889.html> (data dostępu: 15.03.2006, aktualnie artykuł nie jest dostępny, również w archiwum serwisu; kopia online w The High Road Forum, <http://www.thehighroad.org/archive/index.php/t-154986.html>, data dostępu: 22.12.2011). Usunięty z „The World Tribune” artykuł opisywał negocjacje rządu USA i Korei Południowej z Google na temat usunięcia amerykańskich baz wojskowych Jongsan Garrison w Seulu i Camp Casey (na północ od Seulu) z Google Earth we wrześniu 2005 roku. Dwa lata później doniesienia wskazywały jeszcze inne bazy wojskowe na południe od Seulu (baza lotnicza w Suwon, m.in. z pociskami Patriot, i baza lotnicza USA w Osan), a także system artylerii obronnej w Seulu – ich obrazy w wysokiej rozdzielczości dostępne były w Google Earth. *Google Earth Spies on Key Bases, Facilities in S. Korea* [brak autora]. Special to World Tribune.com, EAST-ASIA-INTEL.COM, „The World Tribune”, 14 February 2007, <http://www.worldtribune.com/worldtribune/07/front2454146.050694444.html> (data dostępu: 22.12.2011).

⁴² *Google Earth Mapping Service Draws Complaint from Seoul* [brak autora], 1 September 2005, „The New York Times” [Technology], <http://www.nytimes.com/2005/08/31/technology/31iht-google.html> (data dostępu: 22.12.2011).

⁴³ *Satellite Map Images with Missing or Unclear Data* [hasło], Wikipedia, http://en.wikipedia.org/wiki/Satellite_map_images_with_missing_or_unclear_data (data dostępu: 20.04.2007). Wszystkie przykłady pochodzą z tego źródła (można tu znaleźć opis błędu i link). Wszystkie zostały poddane uważnej analizie, wybrano najbardziej specyficzne i spektakularne.

wojskowych na Tajwanie czy lotniska Shuinan. W Hiszpanii natomiast zastosowano pół-przezroczyste rozmycie (*blur*) obrazu lotnisk i obiektów wojskowych. Co ciekawe, różnice w zastosowanych metodach mają charakter regionalny, a nawet widoczne są pewne różnice w preferencjach rządów różnych państw. Na przykład na mapie Rosji ukryte elementy są przykryte zieloną powierzchnią i rozmyte, na mapie Węgier jedynie przykryte zieloną plamą, na mapie Niemiec i Holandii preferuje się pikselizację i zaplamkowanie (rodzaj cyfrowej siatki maskującej), w Hiszpanii rozmycie z wyraźnymi konturami, w Szwecji maskowanie powierzchnią lasu itd.

Warto jeszcze dodać, że Stany Zjednoczone są obecne w tych działaniach wraz z pełną różnorodnością zastosowanych metod cenzury, natomiast do wymienionych obiektów dodają również określone strategiczne centra naukowe i wydziały uniwersyteckie. Specyfiką USA i Rosji natomiast (wyraźnie słabo obecnej na liście w Wikipedii, co świadczy zapewne o dobrym ukryciu określonych obiektów, a nie o ich nieistnieniu) jest ochrona cenzurą domów prywatnych osób znanych i bogatych, niebędących oficjalnymi reprezentantami państw – w USA aktorów, w Rosji dyrektora Gazpromu. Można oczywiście traktować różnice obiektów i metod cenzury jako szczegóły techniczne, jednak pokazują one zarówno fakt, że różne rządy podchodzą do sprawy mniej lub bardziej restrykcyjnie, jak i to, że ich polityka zmienia się z czasem – podobnie jak metody fałszowania mapy, a cenzura reprezentuje wyraźnie odmienne grupy. Trzeba też dodać, że część państw, takich jak Szwecja czy USA, wyraźnie odchodzi od pierwotnego zamiaru cenzurowania wszystkich informacji. Obrazy Białego Domu zostały na przykład ocenzurowane w 2005 roku, obecnie jednak są dostępne w wysokiej rozdzielczości. Jedynym wyraźnie pozapolitycznym elementem usuniętym z mapy Google jest natomiast Park Narodowy Tantauco w Chile. Warto dodać, że Google za metodę cenzury uznaje też fakt, iż zazwyczaj zdjęcia określonych terenów są nie do końca aktualne – istnieje tu wyraźne napięcie pomiędzy potrzebami użytkowników (ideałem byłaby projekcja obrazu świata w czasie rzeczywistym) a ich prywatnością, bezpieczeństwem i wymogami rządów (im starsze zdjęcie, tym lepiej).

Kończąc ten przegląd, należy też zapytać, czy mamy tu jedynie do czynienia ze strachem przed wrogiem, konfliktem wojennym, obcym wywiadem, terrorystami. Wydaje się, że w dużej mierze właśnie o takie obawy tu chodzi, jednak nie tylko. To także prewencyjna ochrona informacji dotyczących obiektów strategicznych, a częściowo też maskowanie innych, lepiej ukrytych miejsc. Odnalezione przez wikipedystów czy użytkowników Google Earth i Google Maps miejsca błędów mapy to przecież jedynie pewna część zestawu danych kartograficznych, które Google przetwarza. Można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że „błędów mapy” natury politycznej i militarnej jest znacznie więcej⁴⁴. Na

⁴⁴ Wielu przykładów dostarczają również doniesienia prasowe. Por. np. M. Asher, *Google's Photos of Sydney Go All Fuzzy*, „The Sydney Morning Herald”, 13 August 2007, <http://www.smh.com.au/news/web/aerial-images-of-cbd-fuzzed-out-before-apec/2007/08/13/1186857396182.html?page=fullpage#contentSwap1>; K. Barlow, *Google Earth Prompts Security Fears*, „ABC News Online”, 8 August 2005, <http://www.abc.net.au/science/news/stories/s1432823.htm>; R. Deshpande, *Google Earth Agrees to Blur Pix of Key Indian Sites*, „The Times of India”, 4 February 2007, http://timesofindia.indiatimes.com/Google_Earth_agrees_to_blur_pix_of_key_Indian_sites/articleshow/1559236.cms; J. Johnson, *Google's View of D.C. Melds New and Sharp, Old and Fuzzy*,

niektórych terenach zapewne też trudniej je dostrzec – na przykład w Rosji, w tajdze, ale także w różnych innych krajach – w lasach czy na pustyniach. Media jednakże co jakiś czas zwracają też uwagę na fakt, że zdjęcia satelitarne i lotnicze dostarczane dla Google Maps stanowią podstawę analizy określonych terenów przez specjalne agencje – mowa tu oczywiście o pewnym zakresie współpracy Google z CIA i rządem USA. Nie można jednak demonizować takich wiadomości – to nie Google Maps odkrywa tajną broń czy nowy rodzaj statków⁴⁵.

Wspominałam już, iż Google posądzane jest co jakiś czas o prowokowanie terrorystów poprzez dostarczanie im doskonałego narzędzia do planowania zamachów. Tak było w 2007 roku, gdy „Guardian” oskarżył korporację o winę za zamachy przygotowywane w Strefie Gazy⁴⁶. Podobnie było rok później, gdy rząd indyjski uznał, że Google pośrednio odpowiada za zamachy na hotel w Bombaju⁴⁷. Wszyscy wymienieni terroryści korzystali bowiem z Google Maps lub Google Earth i głośno się do tego przyznawali. Warto jednak zastanowić się, czy te zarzuty w ogóle mają jakąkolwiek rację bytu w świecie zglobalizowanym i usieciowionym. Można jednak zgodzić się też z Nicholasem Deleonem, że w tym drugim przypadku chodziło raczej o to, że Google jest konkurencją dla projektu indyjskiej wyszukiwarki map i zdjęć satelitarnych Bhuvan, wspieranej przez państwo⁴⁸. Problemem jednak pozostaje kwestia stosunku Google do wiedzy, jaką daje korzystanie z produktów korporacji.

Trzeba przyznać, że Google rzeczywiście pełni rolę „agnostycznego kartografa”. Z całą pewnością chęć zadowolenia użytkowników i ich rządów jest przykładem skomplikowanej polityki Google w tej mierze. Istnieją jednak jeszcze inne kwestie, które bardziej komplikują sprawę. Przykładu takiej komplikacji dostarczają przynajmniej trzy przypadki: zamiana nazw geograficznych indyjskiego regionu Arunachal Pradesh na nazwy chińskie w sierpniu 2010 roku, sprawa Zatoki Perskiej mianowanej przez Google Arabską w lutym 2008 roku,

„The Washington Post”, 21 July 2007, <http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2007/07/21/AR2007072101296.html> (data dostępu do wszystkich artykułów: 15.08.2008).

⁴⁵ O czysto biznesowych powiązaniach Google z CIA pisze m.in. Lars Reppesgaard. Autor przytacza wywiad z Hansem Kristensenem z Federation of American Scientists w Waszyngtonie, który stwierdza, że „program nie pokazuje niczego, czego nie wiedzą tajne służby”. L. Reppesgaard, *Imperium Google*, op. cit., s. 138–139.

⁴⁶ *Resistance is Our Strategy*, reż. C. Chassay, [Seria wideo] „The Guardian”: *Inside Gaza*, 25 October 2007, <http://www.guardian.co.uk/news/video/2007/oct/25/inside> (data dostępu: 20.04.2008). Podobnie w 2010 roku Reuter zauważył, że angielskie gangi złodziei ołowianych kościelnych dachów korzystają z usług Google (jednak uwaga ta była już sformułowana w bardziej wyważonym tonie). Por. A. Ormsby, *Lead Thieves Use Google Earth to Target Churches*, „Reuters”, 2 December 2010, <http://www.reuters.com/article/2010/12/02/us-britain-church-lead-idUSTRE6B155C20101202> (data dostępu: 22.12.2011).

⁴⁷ Por. N. Deleon, *Google Earth Partially Blamed for Mumbai Terrorist Attacks*. Artykuł w serwisie: TechCrunch, 9.12.2008, <http://techcrunch.com/2008/12/09/google-earth-partially-blamed-for-mumbai-terrorist-attacks/> (data dostępu: 10.12.2008).

⁴⁸ Por. serwis Bhuvan, http://bhuvan.nrsc.gov.in/bhuvan_links.html (data dostępu: 5.10.2011). Serwis udostępnia usługi wyszukiwania obrazów dwu- i trójwymiarowych (serwis wciąż jest jednak w wersji beta, a obrazy 3D dotyczą jedynie wybranych miejsc).

co zostało oficjalnie oprotestowane przez Iran, i kwestia protestu Izraela wobec palestyńskich nazw nadanych przez użytkownika miastom i terenom dawnej Palestyny⁴⁹.

Arunachal Pradesh jest stanem kontrolowanym przez Indie, do którego pretensje zgłaszają od lat Chiny. Pomyłka Google ma korzenie jeszcze w błędzie opisu granicy z 2007 roku. Poprzedni błąd został szybko naprawiony, tym razem zmiany polegały jednak na zastąpieniu nazw indyjskich chińskimi, a zatem na potencjalnym kwestionowaniu politycznego *status quo* regionu. Sprawa okazała się tym bardziej poważna, że przypadek ten towarzyszył kolejnej sesji rządowych rozmów dwustronnych, które miały na celu wypracowanie kompromisu w sprawie granic (zarówno w Arunachal Pradesh, jak i w Aksai Chin, gdzie sytuacja jest dokładnie odwrotna – kontrolę nad terenem sprawują Chiny, a roszczenia do niego zgłaszają Indie)⁵⁰. Przedstawiciele Google tłumaczyli się tym razem błędem spowodowanym rutynowym uaktualnieniem bazy danych, nie wydaje się to jednak wyjaśniać całej kwestii, tym bardziej że większość pomyłek Google w tym rejonie wypada na korzyść Chin, co podsyca oczywiście nastroje indyjskich mediów i blogosfery.

Można jednak znaleźć rozwiązanie tej tajemniczej zagadki, i to niekoniecznie na poziomie domniemywania spisku czy współpracy Google z prochińskim w pewnym zakresie rządem USA. Wyjaśnienie nie ma związku z teoriami spiskowymi, a rzeczywiście potwierdza do pewnego stopnia wątek błędu technicznego – choć trzeba przyznać, że nie wszystkie aspekty sprawy dają się rozwikłać. Ze względu na kwestie prawne, Google utrzymuje dwie bazy danych Google Maps. Jedna to baza globalna – dostępna z Internetu właściwego. Druga umieszczona jest na serwerach chińskich i dostępna jest jedynie na terenie Chin dla obywateli tego kraju, korzystających z lokalnego, czyli ocenzonego Internetu. Ze względu na to, że zgodnie z chińskim prawem mapy niezgodne z oficjalnie uznawanymi przez Chiny granicami są na terenie tego państwa nielegalne, a ich dystrybutorzy podlegają karze, serwery chińskie posiadają inną bazę danych geograficznych i inaczej interpretują mapy niż serwery globalne.

Chińczycy widzą zatem jedyną właściwą, czyli legalną wersję granic swego kraju, choć niekoniecznie prawdziwą. Z kolei Hindusi podłączeni do globalnych serwerów nie mają problemu z rozpoznaniem rzeczywistych granic, również jedynych legalnych w obliczu lokalnego prawa. Stefan Geens słusznie zauważa, że problem, który zaistniał w sierpniu 2010 roku, polegał na wymieszaniu i nałożeniu się części danych z serwerów chińskich z danymi z serwerów globalnych (choć wciąż pozostaje pytanie, jak to się stało, również

⁴⁹ J. Gravois, *The Agnostic Cartographer. How Google's Open-ended Maps Are Embroiling the Company in Some of the World's Toughest Geopolitical Disputes*, „Washington Monthly”, July/August 2010, <http://www.washingtonmonthly.com/features/2010/1007.gravois.html> (data dostępu: 5.10.2011).

⁵⁰ S. Geens, *Google Maps' Arunachal Pradesh Place Names Turn Chinese, Google Admits Error*, 9 August 2009. Artykuł w serwisie: *Ogle Earth* [Unofficial Google Earth Blog], <http://ogleearth.com/2009/08/google-maps-arunachal-pradesh-place-names-turn-chinese-google-admits-error/> (data dostępu: 22.12.2011). Por. też: idem, *Arunachal Pradesh: Indian or Chinese in Google Earth?*, 4 November 2007. Artykuł w serwisie: *Ogle Earth*, <http://ogleearth.com/2007/11/arunachal-pradesh-indian-or-chinese-in-google-earth/> (data dostępu: 22.12.2011).

w sensie technicznym, skoro obydwie sieci są praktycznie odseparowane)⁵¹. Sprawa wydaje się równie znacząca, jak przypadek granicy Kostaryki – znów to imperium Google wydaje się wyznaczać, kto w konflikcie ma rację, po czyjej należy stanąć stronie, wreszcie w konsekwencji – do kogo należy dane terytorium. Ważne jest to tym bardziej, że podobnie jak w przypadku wyników z wyszukiwarki Google, tak i wyniki z wyszukiwarki map tej firmy są przez użytkowników traktowane powszechnie jako „interfejs do rzeczywistości”⁵², a nie jako jej interpretacja. Dla większości użytkowników oczywiste zatem jest to, że Arunachal Pradesh jest, lub przynajmniej powinien być, chiński, podobnie jak wcześniej fragment kambodżańskiej dżungli powinien przypaść (lub rzeczywiście należy do) Tajlandii, choć mieści się w nim jedna z najważniejszych świątyń Khmerów⁵³.

Drugi wspomniany znaczący przypadek dotyczy nazw geograficznych w obrębie mapy. W 2008 roku izraelskie miasteczko Kiryat Yam wytoczyło Google sprawę sądową ze względu na to, że na mapie znajdowała się palestyńska nazwa tego miejsca. Było to konsekwencją powszechnego w kartograficznych produktach Google wykorzystywania działań użytkowników do współtworzenia bazy nazw w Google Earth. Tameen Darby, jeden z licznych użytkowników, opisał miasto nazwą palestyńskiej wioski, którą w 1948 roku Izraelczycy zniszczyli i na miejscu której powstało miasto Kiryat Yam. Podobnie uczynił zresztą z wieloma miejscami w regionie, przywracając im symbolicznie dawne nazwy i współtworząc tym samym warstwę społecznościową mapy. Groźbę procesu w tej sytuacji można potraktować jedynie jako próbę wymuszenia na Google odpowiedzialności politycznej za działania użytkowników, w innym przypadku pozwany powinien być sam użytkownik, zresztą sprawą wątpliwą jest w ogóle zasadność takiego pozwu, choć, jak twierdziły władze miejskie, naruszono godność i dobre imię miasta i jego mieszkańców, ofiar Holokaustu. Symbolicznie wskazuje to jednak na zwrot sił politycznych ku Google jako „władcy mapy”.

Na nieco inny aspekt z kolei wskazuje trzeci przykład, przytaczany przez Johna Gravois. Chodzi tu jednak również o prawo do nadawania nazw, a zatem o tradycyjne prawo kartografa odkrywcy. Zatokę Perską w swoich produktach Google usilnie nazywa Zatoką Arabską, na co zwrócił uwagę Iran i co próbowano oficjalnie zakwestionować przez prowadzenie społecznej kampanii polegającej na pisaniu petycji w serwisie Petition Online. Petycję w ciągu jednego dnia podpisało ponad 1 mln 235 tys. internautów. Jeśli odwołamy się do starszych map i atlasów, sprawa wydaje się oczywista, jednak Google, co znamienne, podtrzymuje swoją wersję. Dla Irańczyków oznacza to atak na symbol narodowej historii i proarabski ukłon Google. Petycja jednak odniosła pewien skutek – korporacja zmieniła częściowo oficjalne zasady nazewnictwa akwenów wodnych w swoich produktach. Stanowisko Google brzmi obecnie następująco: nadawane nazwy są najbardziej współczesne i popularne (zgodne z uzusem językowym, w domyśle: amerykańskim), a w razie kompli-

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² Por. studium wpływu wyszukiwarki Google na zachowania związane z plagiatyzmem: H. Maurer, T. Balke, F. Kappe et al., *Report on Dangers and Opportunities Posed by Large Search Engines, Particularly Google*, red. H. Maurer, Graz University of Technology, Austria, 30 September 2007, s. 16, 153, 161, <http://www.google-watch.org/gpower.pdf> (data dostępu: 15.07.2011).

⁵³ Por. J. Gravois, *The Agnostic...*, *op. cit.*

kacji spowodowanych różnymi wersjami nazwy uznawanej przez sąsiadujące z akwenem państwa – wyświetlane są warianty lokalne nazwy. W Google Earth Zatoka pozostała zatem Arabską, ale ponownie stała się też Perską – obydwie nazwy wyświetlają się na jednym akwenu; w Google Maps natomiast trudno zobaczyć jakąkolwiek nazwę – usunięto obie. W ten sposób Google zaznacza swoją władzę nad interfejsem. W warunkach korzystania z serwisu firma umieszcza odłąd następujące zdanie:

Usługi Mapy Google opierają się na uznanych międzynarodowych standardach dotyczących nazewnictwa i odwzorowywania danych. Na przykład w przypadku określania nazw krajów czy terytoriów, Google stosuje się przede wszystkim do standardu ISO-3166, uznawanego przez Dział Statystyczny ONZ⁵⁴.

Trudno jednak wyobrazić sobie, by to ONZ była winna czasowemu zniknięciu Zatoki Perskiej. Trzeba dodać, że przytoczony standard ISO dotyczy jedynie skrótów i nazewnictwa państw zgodnie z dokumentami ONZ, ale nie wyjaśnia na przykład sprawy nazewnictwa akwenów. Cyfrowe imperium najwyraźniej standardowo zrzuca odpowiedzialność na inne podmioty (potwierdza się to zresztą najczęściej w przypadku przyznawania się do błędów mapy – to głównie dostawca zdjęć jest winny błędów w opinii przedstawicieli Google).

Na zakończenie analizy polityki kartograficznej Google trzeba poruszyć jeszcze jedną istotną kwestię, jaką jest polityka prywatności. Usługi Google od początku rodziły wątpliwości w tym zakresie – począwszy od podglądactwa, które wyzwoliły na masową skalę (wielu użytkowników chciało przecież wiedzieć, jak wygląda nie tylko ich dom, ale i posiadłości sąsiadów albo gwiazd popkultury). Poważne problemy pojawiły się jednak dopiero wraz z uruchomieniem usługi Google Street View. Zdjęcia wykonywane na ulicy naruszały początkowo prywatność wielu osób, wywołując falę protestów zarówno w USA, jak i poza granicami kraju. Zauważono, że na zdjęciach można rozpoznać osoby, a także tablice rejestracyjne samochodów osobowych, a w niektórych rejonach, takich jak Holandia, również wnętrza domów.

Z czasem firma Google zmuszona została do zmiany taktyki i obecnie produkt, który oferuje, wyposażony jest w opcję automatycznego zamazywania twarzy i tablic rejestracyjnych, a dodatkowo można zgłosić korporacji przypadki naruszenia prywatności i poprosić o zamazanie określonych elementów, na przykład na zdjęciach pokazujących należąca do nas posesję⁵⁵. Korporacja podkreśla też, że w Street View dostępne są jedynie obrazy przestrzeni publicznej, a zdjęcia nie są aktualne. Mimo to program oprotestowano w Japonii, USA, Niemczech, Polsce i wielu krajach Unii Europejskiej. Podejmowano także akcje happeningowe, mające na celu kontestację Street View, zmuszające Google do zwiększonej czujności i cenzury obrazu (na przykład ze względu na rozebrane postaci przechodniów czy nieprzyzwoite gesty wykonywane przez nich w kierunku samochodów Google). Prawdą

⁵⁴ Google Mapy Polska. Warunki korzystania z serwisu Google Mapy, http://www.google.pl/intl/pl/help/terms_maps.html (data dostępu: 20.11.2011).

⁵⁵ Google Maps. Privacy, http://maps.google.com/intl/en_us/help/maps/streetview/privacy.html (data dostępu: 20.09.2011).

jest, że to właśnie Street View zmienia usługi kartograficzne Google w totalnie panoptyczną konstrukcję. Od mapy zmierzają bowiem ku voyeurystycznemu systemowi pełnej wizualnej kontroli. Prywatność – jak w przypadku innych usług Google – przestaje istnieć. Użytkownicy muszą współdzielić już tyle danych i tak poddać się systemowi nadzoru, że przestają to zauważać.

Warto w tym miejscu podsumować, jakie problemy i niebezpieczeństwa generują zatem mapy Google. Poza problemami natury polityczno-militarnej, czyli dotyczącymi bezpieczeństwa i kwestii tożsamości narodowej, trzeba tu wymienić problemy dotyczące ograniczenia prywatności, nieadekwatności informacji, a jednocześnie podatność na błędy, hakowanie i terroryzm. Można dodać również konsekwencje finansowe – gdy na przykład urzędy (jak w Gliwicach) dochodzą do wniosku, że mapa Google jest doskonałym narzędziem do aktualizacji bazy należności z tytułu podatków gruntowych – czy kulturowe, gdy natykając się na błąd mapy, internauci nieświadomie inkorporują nieprawdziwą wizję świata (jak Chińczycy w przypadku granic swego państwa).

Trzeba jednak sprawiedliwie spojrzeć na doskonale narzędzie kartograficzne, jakie dostarcza Google, i dostrzec również jego zalety: wysoce edukacyjny charakter (poza kwestiami terenów spornych czy przypadkami błędów), dostępność w sensie przestrzennym i czasowym, darmowość, szybką responsywność (aktualizacje) w przypadku sytuacji kryzysowych (jak w przypadku trzęsienia na Haiti, tsunami w Japonii czy huraganów w USA), wielofunkcyjność, bogactwo informacji i aktualność (dużo większe niż na tradycyjnych mapach), wreszcie fascynujące bogactwo warstw i pewną otwartość na rozbudowę przez użytkowników. Warto tu wspomnieć również o przydatnych w sytuacjach kryzysowych usługach – serwisie edukacyjno-pomocowym Google Crisis Response oraz uruchomionym podczas katastrofy w Japonii w marcu 2011 roku programie Google Person Finder⁵⁶. Na zakończenie trzeba po prostu dodać, że pomimo wszelkich zastrzeżeń są to wciąż globalnie najlepsze produkty kartograficzne w sieci, mimo trwających prób przełamania monopolu i otwartych projektów mapowania, takich jak Open Street Map czy Wikimapia⁵⁷. Trzeba jednak zauważyć, że potencjał wikimap rośnie lawinowo i w niektórych rejonach prawdziwie oddolne i otwarte projekty mogą już z produktami Google konkurować, również pod względem dokładniejszego opisu świata⁵⁸.

⁵⁶ Google Crisis Response, <http://www.google.org/crisisresponse/prepared.html> (data dostępu: 20.09.2011). Google Person Finder: 2011 Japan Earthquake, <http://japan.person-finder.appspot.com/?lang=en> (data dostępu: 20.09.2011).

⁵⁷ Open Street Map, <http://www.openstreetmap.org/>; Wikimapia, <http://wikimapia.org/>. Por. też interesującą rozmowę na temat rozwoju projektu Open Street Map: *Uwolnić mapy! O projekcie Open Street Map (i nie tylko) rozmawiają Andrzej Zaborowski, Alek Tarkowski i Mirosław Filiciak*, „Kultura Popularna” 2010, nr 3–4 (29–30), s. 38–46.

⁵⁸ Można dziś zauważyć ten trend, zwłaszcza w obliczu wsparcia przez Microsoft projektu Open Street Map i wobec żądań finansowych, które pojawiły się ze strony Google względem deweloperów. Por. N. Anderson, *OpenStreetMap: Crowd-sourcing the World, A Street at a Time*, June 2010. Artykuł w serwisie: Ars Technica, <http://arstechnica.com/open-source/news/2010/06/crowd-sourced-world-map.ars> (data dostępu: 22.12.2011).

Model kognitywny

Należy jednak zwrócić uwagę na to, że to produkty kartograficzne Google stały się obecnie niemal niezastąpione i niezbędne w normalnej praktyce kulturowej, i to one wyznaczają ramy współczesnego modelu kognitywnego. Trudno byłoby je wyprzeć z codzienności, zarówno w sensie wyszukiwania informacji, jak i znajdowania drogi, czy wreszcie z procesu edukacyjnego. Google Maps i Google Earth współtworzą współcześnie model poznawczy, zgodnie z którym współczesny człowiek organizuje wiedzę o świecie – o przestrzeni geograficznej i politycznej. Można mówić zatem o nowej epoce geografii czy neogeografii.

Wszystko to każe nam wrócić do prostego pytania: czym jest Google? Czy jest repozytorium dla wszystkich naszych wzajemnych zastrzeżeń, czy też jest wyższą siłą, do której apelujemy? Nie może być jednym i drugim zarazem, a jednak wydaje się, że tak właśnie ją [firmę] traktujemy. To napięcie może tylko narastać. „W świecie, w którym tworzenie map jest tanie i każdy może to robić (...) oczekuje się, że wszystko stanie się coraz bardziej lokalne”. W takiej przyszłości albo się pogodzimy z brakiem centralnego arbitra, albo konflikty ogarną całą mapę⁵⁹.

Wydaje się, że jedynym pozytywnym rozwiązaniem byłoby porzucenie modelu korporacyjnego na rzecz otwartego, wolnościowego, wikinomicznego. Można też z innej perspektywy stwierdzić, że pełna ideologiczna subiektywność mapy i jej nieograniczona pojemność to po prostu nowe jej cechy, paradoksy wynikające z istnienia mapy większej niż cesarstwo⁶⁰. Zupełnie nowym elementem mapy jest obecnie to, że włącza ona użytkownika w proces twórczy, interpretacyjno-semiotyczny na dwóch poziomach – odbiorczym i nadawczym. W dużej mierze to użytkownik oznacza elementy mapy, to on je opisuje i udostępnia innym do oceny, on też interpretuje dany kształt mapy (dany przez Google i dany przez społeczność). Odpowiada to nowemu modelowi uczestnika w kulturze partycypacji, nowemu pokoleniu – generacji sieci, opisanej przez Dona Tapscotta⁶¹.

Może jednak powinniśmy zapytać za Nicholasem Carrem: czy Google nas oglupia?⁶² Wprawdzie autor pisał te słowa, myśląc przede wszystkim o efekcie, jaki wywołuje w naszych umysłach nieustanny dostęp do wyszukiwarki informacji w sieci (ale nie map), która w sposób natychmiastowy podaje zestaw gotowych odpowiedzi na każde niemal zapytanie. Czy Google nas oglupia? To możliwe, Carr wydaje się zresztą nie mieć co do tego wątpliwości – skoro wszystko znajdujemy bez wysiłku w sieci, to nie musimy nic wiedzieć, nie musimy nic pamiętać. Powstaje też nowy model uczenia się, polegający nie na zapamiętywaniu danych, ale na istnieniu ścieżki dostępu do danych⁶³. To model, który w pew-

⁵⁹ J. Gravois, *The Agnostic...*, *op. cit.*

⁶⁰ Por. klasyczny szkic o tradycyjnej wersji mapy. U. Eco, *O tym, że nie da się sporządzić mapy cesarstwa w skali 1 : 1*, w: *idem, Dziennik najmniejszy*, przeł. A. Szymanowski, Znak, Kraków 1995, s. 173–181.

⁶¹ D. Tapscott, *Grown Up Digital. How the Net Generation is Changing Your World*, McGraw-Hill, New York 2009.

⁶² N. Carr, *Is Google Making Us Stupid?*, „The Atlantic Monthly”, July–August 2008, <http://www.theatlantic.com/magazine/archive/2008/07/is-google-making-us-stupid/6868/> (data dostępu: 20.01.2010).

⁶³ D. Tapscott, *Grown Up...*, *op. cit.*, por. też D. Weinberger, *Everything Is Miscellaneous. The Power of the New Digital Disorder*, Henry Holt & Co., New York 2008. Potwierdza to zresztą obecna w neuropsychologii od

nym sensie w stosunku do przestrzeni odpowiada metodom mnemonicym i tradycyjnej orientacji, o czym pisałam obszernie w innym miejscu⁶⁴. Warto jednak zwrócić uwagę, że również Google Maps i Google Earth wyznaczają współczesny model poznawczy w stopniu niedocenianym. Nie tylko zmieniają nasze myślenie o przestrzeni i jej rozumienie, ale też dają poczucie, że jesteśmy zawsze bezpieczni, nie możemy się zgubić, zawsze możemy skonsultować się z ulubioną aplikacją Google, która powie nam prawdę. Zawsze możemy poprosić Wielkiego Brata o pomoc – już sam ten fakt sprawia, że można zgodzić się z Carrem: przestajemy być samodzielni, samowystarczalni i samowolni. Wprawdzie możemy czuć się w pewnej mierze współtwórcami tego systemu, warto jednak zastanowić się, czy nawet wtedy nie jesteśmy jedynie bricoleurami łączącymi gotowe elementy.

Zmienia się zatem także nasza pamięć przestrzeni, nasze rozumienie zjawisk geopolitycznych, wreszcie przestajemy pamiętać w ogóle, podobnie jak wtedy, gdy korzystając z GPS, jedziemy po nieznanym mieście – nie jesteśmy w stanie później wrócić tą samą drogą. Mapa staje się naszą pamięcią peryferyczną (albo właśnie technologiczną „pamięcią transakcyjną”), podobnie jak GPS czy Internet i zasoby serwerów Google. Czy powinno nas to martwić? Google twierdzi, że „mapy są przydatne i sprawiają frajdę”. Tłumacząc swoje błędy i niezbyt uważne traktowanie granicy Kostaryki i Nikaragui, przedstawiciel Google zdradza jeszcze jedną cechę agnostycznego kartografa: „Jak wiemy, kartografia jest skomplikowanym przedsięwzięciem, a granice ciągle się zmieniają”⁶⁵. Kartograf zdaje się nie wierzyć już w mapę, którą tworzy. Mimo różnic pomiędzy mapami papierowymi i cyfrowymi, trafny wydaje się tu komentarz Umberto Eco – Google jest przeciw imperium, które podjęło prawdziwą walkę o stworzenie mapy w skali 1 : 1. Na razie imperium zdominowało świat, jednak wciąż oficjalnie walczy o doskonałość reprezentacji, mimo braku wiary w możliwość powodzenia misji.

Stąd płyną dwa wnioski:

1. Każda mapa w skali 1 : 1 odwzorowuje zawsze niewiernie teren.
2. W momencie sporządzenia mapy samo cesarstwo staje się nieodwzorowywalne (...)

Wniosek trzeci: każda mapa cesarstwa w skali 1 : 1 sankcjonuje koniec cesarstwa jako takiego, jest więc mapą terytorium niebędącego cesarstwem⁶⁶.

Na koniec imperium Google na pewno nie jesteśmy przygotowani. Zresztą wyraźnie do tego momentu jeszcze daleko.

dawna hipotezę tak zwanej „pamięci transakcyjnej”. Por. B. Sparrow, J. Liu, D.M. Wegner, *Google Effects on Memory: Cognitive Consequences of Having Information at Our Fingertips*, „Science” 1207745, wersja online: 14 July 2011, <http://www.sciencemag.org/content/early/2011/07/13/science.1207745.full.pdf> (data dostępu: 22.12.2011).

⁶⁴ Por. A. Maj, *Media w podróży...*, *op. cit.*, s. 182–186.

⁶⁵ Wypowiedź Charliego Hale’a, analityka geopolityki Google: *Regarding the Boundary between Costa Rica and Nicaragua*, 5 November 2010, w: *Google Lat Long Blog. News and Notes by the Google Earth and Maps Team*, <http://google-latlong.blogspot.com/2010/11/regarding-boundary-between-costa-rica.html> (data dostępu: 19.09.2011).

⁶⁶ U. Eco, *O tym, że nie da się...*, *op. cit.*, s. 180.

Anna Maj

Google Maps as a new cognitive model. On the empire that built the map in 1 : 1 scale, its strategies of visualisation and politics

The paper concerns the issue of unconscious – but paradoxically – globally shared cognitive models which are designed by Internet corporations like Google. The author concentrates here on the specific model of geographic (and thus political and cultural) knowledge presented by two map services provided by Google – Google Maps and Google Earth. Several significant cases of over-interpretation and misinterpretation of the maps and its errors are described and analysed. The attention is given both to cultural significance of the misunderstood and under-appreciated shift of knowledge, crucial for public discourse and cognitive processes (both knowledge and intellectual abilities) of future society, and to the role of Google corporation in this irreversible process.

Research is performed on political (global), cultural (societal) and personal (individual identity) levels. It indicates three contexts in which maps are interpreted by authorities, societies and individuals – politics (military context), sociology of knowledge (folklore context) and culture (Internet-based identity construction context). It evokes questions on the transforming conditions of contemporary warfare and peace maintenance, the reinterpretation of political borders, the real control of the map, but also some philosophical issues as the truth and falsehood, the necessity of new methods of selection, differentiation and validation of veracity of specific data, the fragility of knowledge, especially socially created and shared. Within media anthropology approach the author presents the sphere of netlore and certain Web community strategies of dealing with obviously false or lacking objectivity data. Finally, the nuances of Google politics and its strategies of data visualisation (which both co-create the described cognitive model) are shown in relation with the topology of map errors and map falsification methods characteristic for neogeography.